

GAZETA WARSZAWSKA

Wychodzi codziennie.—Korrespondent dołącza się dwa razy na tydzień.—Cena rs. 1 kop. 80 (12 złp.) kwartalnie.—Kop. 60 (4 złp.) miesięcznie.—Na prowincyi rs. 2 k. 40 (złp. 16) kwartalnie.

N^o 277

Numer pojedynczy, kop. 7 1/2 (groszy 15).—Za odsyłanie na prowincję Gazety w kopertach dopłaca się po 1ym rublu sr. na kwartał.—Redakcyja Gazety przy ulicy Śto-Jerskiej Nr 1769 A.

Piątek ⁹/₂₁ Października 1853 roku.

Wyciąg z obrazu działań Rządu Królestwa Polskiego w roku 1851, złożonego NAJJAŚNIEJSZEMU PANU przez NAMIESTNIKA KRÓLESTWA.

(Ciąg dalszy.)

1. Wydział Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Ubezpieczenia.—Wysokość ubezpieczeń nieruchomości wynosiła w miastach rs. 52,974,730, a we wsiach rs. 97,139,430, razem rs. 150,114,160; więcej jak w r. 1850 o rs. 3,210,150. Przychód z ubezpieczeń łącznie z remanentem z lat przeszłych wynosił rs. 863,997, więcej jak w r. 1850 o rs. 12,425. Przychód z ubezpieczenia ruchomości łącznie z remanentem z lat przeszłych wynosił rs. 494,122, więcej jak w r. 1850 o rs. 50,262. Transportów wodą i lądem prowadzonych, ubezpieczono na rs. 3,169,685, mniej jak w r. 1850 o rs. 718,183. Dochody z tej części ubezpieczeń przyniosły rs. 23,301, mniej jak w r. 1850 o rs. 12,633. Osób przystępujących do ubezpieczenia na życie było 129. Kapitałów mających być wypłaconych jednorazowie, ubezpieczono na rs. 348,325, a rocznych dochodów na rs. 604. Kassa oszczędności.—Uczestników kassy oszczędności w Warszawie w r. 1851 było 7,481, więcej jak w r. 1850 o 1,622. Wnieśli oni rs. 306,986. Uczestników kass oszczędności po guberniach było 1,465, i wnieśli rs. 29,495.—Zakłady dobroczynne.—W ciągu tego roku było chorych w szpitalach 40,389, więcej jak w roku 1850 o 1,312 osób. Z tej liczby wyzdrowiało 32,636, umarło 3,699, wyszło przed ukończeniem kuracyi 974, pozostało z końca roku w kuracyi 3,030. Liczba chorych była szczególnie wysoką w Szpitalu Dzieciątka JEZUS, w którym oprócz etatowych używano codziennie kuracyi chorych 62.—W domach przytulku było dziecinie w przecięciu po 938 biednych.—W zakładach wychowania ubogich dzieci, wynosiła ludność dziennie głów 503.—W Instytucie Głuchoniemych w Warszawie wychowywało się 127 osób, z tych na koszoce rządu i miasta 110.—W Domu Podrzutków przy Szpitalu Dzieciątka JEZUS wychowywano dzieci w samym zakładzie 1,668, w mamek wiejskich 2,623, łącznie 4,291. W ciągu roku podrzuceno dzieci 1,339, więcej jak w r. 1850 o 135.—W salach ochrony było dziennie dzieci 394.—Dochody zakładów dobroczynnych wynosiły rs. 573,221, rozchody zaś rs. 461,345. (d' c. n.)

— Radca Stanu Buturlin, Szambelan Dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, wyjechał do Petersburga.

— Jenerał-Major Albertow, Gubernator Cywilny gub. Płockiej, wyjechał do Płocka.

— Aleksander Majewski, Patron, przez Decyzję z d. 2 (14) października r. b., mianowany został Obroną przy Sądach Duchownych Archi-Diecezyi Warszawskiej, jako to: przy Sądzie Konsystorza Jeneralnego, Metropolitalnym, tudzież Apostolskim.

△ Roczniki literatury Słowiańskiej, wydawane w Badyszynie (Bautzen) przez J. E. Smolara (Schmaler), pod tytułem: *Jahrbücher für slavische Literatur, Kunst und Wissenschaft*, w czwartym zeszycie r. z., mieszczą następujące artykuły: Przegląd literatury Czeskiej od r. 1848 do połowy 1852 przez J. Maleho, przełożony z Czasopisu muzeum Czeskiego; ciąg dalszy. Dowiadujemy się ztąd że »Marya« Malczewskiego przełożona na język czeski. Kraszewskiego »Świat i poeta« (*Svet a basnik*) przełożył Volak; Kra-

szewskiego »Latarnia Czarnoksiężka« (*Konzelna svitilna*) Skrabek; Grabowskiego »Koliszczyzna i stepy« (*Kolistina i stepi*) Zap.—Historya księstwa Czarnogórskiego, od najdawniejszych czasów do 1852, podług serbskich dokumentów, dzieł pomocniczych i pieśni ludu, napisana przez Aleksandra Andrić, z dodatkiem wielu nadań, ukazów, manifestów, proklamacyi, firmanów i t. d., tudzież tablicy genealogicznej Balladów i Carnojevic'ów. (*Geschichte des Fürstenmuts Montenegro*, Wiedeń, 1853, w 8ce str. XII i 152.)—Słowianie południowi i ich kraje, pod względem historyi, kultury i ustawodawstwa, przez J. F. Neugebauer (*Die Südslawen und deren Länder in Beziehung auf Geschichte, Cultur und Verfassung*, Lipsk, 1851, w 8ce więk. str. VIII i 391. Cena talar. 2 1/2.)—Pieśni serbskie, przez Zygfyda Kapper. (*Die Gesänge der Serben*, Lipsk, 1852, dwie części. Talar. 3 1/2.)—Ośmnaście krótkich wiadomości. Książę Pless, w Górnym Śląsku Pruskim, wyznaczył stypendyum uniwersyteckie rocznie 60 talar., dla ucznia teologii ewangelickiej, któryby umiał dobrze po polsku. Wybór kandydata sobie książę zostawił. Malarz Zeleny, w Wiedniu, rodem Morawianin, zamierzył wydawać litografowane wizerunki zasłużonych w literaturze Czechów i Morawian. Naprzód zamieszczona będą portrety pisarzy: *Klaczel* i *Susil*.—Kroacki malarz Karas, ukończył piękny obraz, przedstawiający jak Wila pokazuje się poecie południowo-słowiańskiemu Iwanowi Gundulić. Tego poety przekład na język południowo-słowiański Jerolimowy Wyzwolonej Tassa, który uważano za zaginiony, znalazł się teraz w Paryżu.—Uczniowie seminarium w Agram czyli Zagrzebiu, wydają tłumaczenie na język południowo-słowiański, znanych powieści kanonika Krzysztofa Schmid.—W Konstantynopolu wyszło dziełko w języku bułgarskim: *Boris, prvi kristianski car na Bulgari* (Borys, pierwszy chrześcijański król Bułgarii). Jest to przekład ze słowackiego dziełka, którego autorką jest Józefina Turnogradzka.—Franciszkan bośniacki J. F. Jukić, zamierza wydać trzecią część swego dzieła: *Bosanski prijatelj*; i zamieścić w nim pamiętniki o swym pobycie w niewoli tureckiej.—Świeżo wyszedł w Pradze Słownik Niemiecko-Czeski terminologii naukowej dla gimnazjów i szkół realnych: *Nemecko-Cesky slovník vedeckeho nazvoslovi pro gymnasia a realne školy*, z przedmową Szafarzyka. Do utworzenia tego dzieła wyznaczoną ze strony Rządu Komisję składali: Celakowsky, Erben, Szafarzyk, Storch i Tomek.—Na końcu Roczników dodana *Slawische Bibliographie*, wymienia jedno dzieło rosyjskie, 16 polskich, 1 ruskie, 1 bułgarskie, 16 pisn perjodycznych czeskich, 3 dzieła w języku górno-łużycko-sorabskim czyli Wendów, 20 o słowiańszczyźnie, ale w niesłowiańskich językach, 5 dzieł muzycznych. O trzech pierwszych

zeszytach Roczników podaliśmy wiadomość w Gazecie Nr. 72, 164.

— Wczoraj nadeszła z Monachium litografija trzeciej grupy Artystów Sceny Warszawskiej (artyści baletu), roboty p. Józefa Simmler. Nabyć można tę pracę w księgarniach pp. Friedlein, Natansona i Senewalda. Osoby posiadające na tę grupę bilety pränumeracyjne, zgłosić się raczą po odbiór egzemplarzy do miejsc, w których nabyły owe bilety.

CZEŚĆ POLITYCZNA.

ANGLIJA.

Londyn 15 października. Mowa p. Gladstone w Manchester bardzo dobrze była przyjęta. Cześć oddana pamięci sir Roberta Peel z powodu inauguracyi statuy wzniesionej temu ojcu reformy, wyrażona była w sposób budzący sympatyje zawsze żywe w sercach osób do których się zwracała. Owa to wielka agitacya, której ogniskiem i dumą był Manchester, pozwoiliła sir Robertowi Peel zmusić w 1841 r. większość torysowską do poparcia go w zwaleniu praw zbożowych. Pan Gladstone przypisując temu szczęśliwemu ruchowi wszystkie cechy wielkiej zręczności politycznej i niezmiernej moralności ekonomicznej, musiał uzyskać wszystkich głos za sobą i przemówić do serc tego audytorium, złożonego po większej części z znakomitości rękodzielniczych i przemysłowych Anglii. Co do kwestyi wschodniej oświadczył, że ministrowie oceniają jak należy okropności wojny, demoralizacyę i zawady w postępie narodu które ztąd wyniknąć mogą, dla tego postanowił wszelkimi środkami unikać jej. Mówca skończył zapewnieniem, że finanse Anglii zostają w jak najpożądalszym stanie, ale dał do zrozumienia, że gdyby do wojny przyszło, kontrybuenci mogą być pewni, że podatek dochodowy stanie się wiśkuistym, że w żadnym razie po upływie lat siedmiu zniesionym nie będzie. Zapewnił jednak, że do tej pory nie przyjął na siebie żadnego względem tego podatku zobowiązania i zniesienia go po siedmiu latach. Rzecz to wyłącznie przyszłego parlamentu; pana Gladstone jedynym obowiązkiem jest wynaleźć pieniądze dla pokrycia deficytu koniecznego gdyby podatek został zniesiony. Słuchacze tak zostawali pod urokiem wymowy pana Gladstone, że nawet temu jego oświadczeniu przyklaskiwali, chociaż to prawie równało się oświadczeniu, że na kraj nałożono dwa podatki bezpośrednie od razu i to bez nadziei, ażeby jeden z tych podatków usunięty został w terminie naznaczonym. W ogóle, mowa p. Gladstone była pochwałą bardzo gorącą, bardzo żywą pokoju i wolnego handlu a dobre przyjęcie jakie spotkało mini-

stra w Manchester wiele się przyczyniło do usunięcia skutków niepopularności, jaką nań ściągnęło niepowodzenie jego projektów konwencji. — Królowa z rodziną w d. 14 wieczorem szczęśliwie do Windsor przybyła z Balmoral. — Przez Dover pożeglowała ku zachodowi eskadra pruska, złożona z fregaty, korwety, brygu i jakiegoś czwartego statku, którego natury z powodu odległości poznać nie było można. — Obawiają się znowu podwyższenia dyskonta banku.

(Schlesische Zeitung.)

— Czytamy w *Times*: Ministrowie obecni w Londynie i stanowiący większość gabinetu, zebrał się w Foreign-Office i tam odbyli długą konferencję z powodu krytycznego położenia spraw Wschodu. Ponieważ wiadomości, które stały się powodem ich zebrania nie są ze wszystkiemi jasne i nie noszą cechy stanowczej a że w takich okolicznościach trzeba będzie czekać na przybycie innych ministrów, którzy wszyscy spieszenie wracają do stolicy, kilka dni minie jeszcze nim gabinet coś postanowi. Spowodowała to zebranie wiadomość z 26 z. m., a zatem o ośm dni późniejsza jak wiadomość przywieziona ostatnim gościem o wielkiej radzie z 120 magnatów państwa tureckiego, którzy wszyscy zażądali od Sułtana wypowiedzenia wojny Rosyji. Siła tego zalecenia równie jak przekonanie, że Sułtan zadość mu uczyni, szczególny kroku przypisywanego wielkiej radzie, muszą być tylko przedmiotem przypuszczeń aż do przybycia zupełniejszych wiadomości, które przez Marsyliję wkrótce dostaniemy. Wiadomości dzisiejsze można uważać jako całkiem przeciwne nadziejom tych ludzi, którzy pracowali na rzecz pokoju, ale w najgorszym razie czas jeszcze jakiś przejdzie, nim będzie potrzeba rzec się wszelkiej nadziei lub domagać się od naszego rządu zmiany polityki. Nie działa on bez Francji a dotąd z Paryża nie otrzymał żadnej komunikacji. Przypuszczają, że lord Stratford zganił ten krok wielkiej rady i bez wątpienia żadnych środków nie zaniedba, by odroczyć wszelkie dalsze środki.

(Journal de St. Petersburg.)

— Z Portsmouth piszą do *Morning Herald* pod d. 1 b. m: »Pierwsze rozkazy dane co do wysłania floty na morze Środlonowe nowymi instrukcjami zastąpione zostały. Admirał Corry nie zebrał pod swemi rozkazami obu flot, by z niemi odbyć przejażdżkę ewolucyjną dla ćwiczenia osad, ale wielka część floty została rozsypaną po portach kanału La Manche.—Piszą z Malty pod d. 26 września: »Największe okręta wojenne które stały w naszym porcie, wypłynęły do zatoki Besyka.—*Globe* z 25 b. m. donosi, że Sułtan nie podpisał formalnego wypowiedzenia wojny, ale zatwierdził postanowienie jednomyślne rady, by nie przyjmować noty wiedeńskiej bez zmian i domagać się rękojmi materialnych niezależności i całości państwa Ottomańskiego.

(Jour. de St. Petersb.)

A U S T R Y A.

Wiedeń, 16 października. Zmniejszenie armii austriackiej jest najlepszym dowodem, jak mało tu wierzą w prawdopodobieństwo zakończenia sporu wschodniego orężem. W każdym razie zmniejszenie to nie dotyka wszystkich części wojska austriackiego. Armija zostająca pod dowództwem Feldmarszałka Radeckiego, korpu-

sa stojące garnizonem w Niemczech, korpusa 9 i 12 są od tego zmniejszenia wyjętemi. W każdym razie, zmniejszenie dokonanem zostanie w korpusach wielu prowincyj. leżących bliżej lub dalej Turcji, równie jak w pułkach garnizonowych i w korpusach 10 i 11 stojących w Węgrzech. Wypadek zmniejszenia przypuszczalnie da się obliczyć gdy zwrócim uwagę, że dotyka prawie połowę korpusów piechoty, na które cała armija jest podzielona; przypuścić więc można, że nie licząc drobniejszych uwolnień, cała piechota austriacka o czwartą część zmniejszona zostaje. Zdaje się jednak, że obliczenie C. Z. *Correspondenz*, iż to zmniejszenie wynosi 100,000 ludzi, jest za wielkie.—Hr. Apponyi przybył tu za urlopem nieograniczonym i czas dłuższy tu zabawi.—*Gazeta Wiedeńska* zaprzęczyła pogłoskom o nowej pożyczce. Liczba papierowych pieniędzy w obiegu powiększyła się w ostatnim miesiącu o 5 milionów złr. i wynosiła w końcu września 139,827,317 złr.

(Neue Preussische Zeitung.)

— Czytamy w *Oest Correspondenz* z d. 1 b. m: »Obóz Ołomuniecki ściągnął na siebie uwagę całej Europy, nie tylko z powodu uroczystości militarynych ale głównie z powodu przypuszczeń powszechnych a bardzo naturalnych, że odwiedziny NAJJAŚNIEJSZEGO Sprzymierzeńca naszego, w towarzystwie swych najpoufniejszych doradców, spowodują układ w kwestyi wschodniej. Nie będąc w stanie dać objaśnień co do rzeczy zaszytych na konferencyach Ołomunieckich, możemy jednak zapewnić, że układy te dały Rosyji sposobność objawienia chęci utrzymania pokoju europejskiego. Dała już ona dowody swęj względności dla życzeń i widoków innych wielkich mocarstw; w zamian musi znaleźć w tychże usposobienia podobne, konieczne dla uspokojenia agitacji nieustającej umysłów, zgubnej pod wszelkim względem. Rząd Ottomański z swęj strony wzięnie na uwagę, jak niebezpiecznem dlań byłoby uleganie poduszce pod wszelkim względem przeciwnym radom roztropnej polityki, przeciwnym uczuciom i życzeniom całego świata chrześcijańskiego.

(Jour. de St. Petersb.)

— Piszą z Wiednia do *Gazety Drezdeńskiej*, że część wojsk zebranych pod Ołomuńcem przeznaczoną jest na wzmocnienie korpusu obserwacyjnego, stojącego na granicy tureckiej.—Listy z Konstantynopola z daty 26 września uważają otwarcie kreków nieprzyjacielskich a przynajmniej wypowiedzenie wojny jako prawdopodobne; spodziewają się jednak tylko częściowej walki; wysłano firman do kwatery jeneralnej. Sześć parostatków wojennych angielskich, 4 francuzkie, 1 sardyński, 1 neapolitański, 1 austriacki i 1 pruski stoją na kotwicy na Bosforze.

(Journal de St. Petersburg.)

FRANCYA.

Paryż, 15 października. Rady stanu wysłani na objazd departamentów, ukończyli już swój objazd, wyjąwszy pana Carlier który później wyjechał od swych kolegów i dla tego swych prac nie ukończy przed wrześniem. Kiedyś rady jeneralne objawiały swą myśl o wszystkim co tylko dotyczyło sprawy publicznej, ich życzenia stanowiły rodzaj corocznego śledztwa, w którym władza wykonawcza czerpała pożyte-

czne objaśnienia i ważne wskazania. Nowa konstytucja ścieśniła atrybucje tych rad, których nawet w tym roku nie upoważniono do objawiania życzeń; rząd jednak chciał poznać życzenia kraju i wyprawił inspektorów jeneralnych, których obowiązkiem jest badać prefektów, władze i głównych właścicieli; wykazać w ten sposób ministrom prawdę nie tylko z stanowiska politycznego, ale także co do interesów materialnych często zbyt zaniedbywanych. Te wszystkie opinie indywidualne wskazane są w raporcie składanym przez owych radców stanu Cesarzowi samemu na audyencji prywatnej, następnie raporta te kontroluje minister spraw wewnętrznych. Bezwątpienia, w braku rad jeneralnych ten nowy sposób jest bardzo dobry. Dzisiejsze śledztwo administracyjne obejmuje podobno bardzo ciekawe wypadki, wykazujące konieczność utrzymania w całej surowości dzisiejszego systemu administracji, zwłaszcza w departamentach południowych.—*Monitor* ogłosił dziś artykuł obejmujący treść naszego położenia finansowego; zrobił on bardzo dobre wrażenie, bo według niego położenie finansowe cesarstwa jest wyborne. »Dzięki temu powiększeniu się dochodów we wszystkich gałęziach, mówi *Monitor*, jakkolwiek budżet na 1853 rok zatwierdzony został z deficytem 34 milionów, pomimo kredytów nadzwyczajnych lub dodatkowych, które potrzeba było otworzyć na kredyta nie przewidziane przez budżet, pomimo czynności wielkiej we wszystkich gałęziach naszych robót publicznych, do dziś dnia dochody pokrywają zupełnie wydatki.« — Powodzenie Pamiętników mieszczanina paryskiego skłoni podobno doktora Veron, by stanął znowu na czele *Przeglądu Paryskiego*, od którego zawód swój kiedyś rozpoczął. — Ilość zboża zagranicznego sprowadzonego do tej pory do Francji wynosi przeszło 3 miliony hektolitrow; bardzo to ubezpieczać powinno strwożonych kwestją zbożową.— Wielki ruch objawia się pomiędzy właścicielami bogatymi z okolic Paryża wynajmującymi lokale z meblami. Administracja wyższa przysłała im książeczki, jak rozsyła się zwykle właścicielom domów wynajmujących mieszkania z ruchomościami robotnikom, wraz z kartami na których wyliczone są zobowiązania uciążliwe a nieraz poniżające, jakie ciążyą na właścicielach owych hotelów robotniczych; uwiadomiono ich też, że odtąd będą musieli płacić podobnie jak tamci patent. Właściciele tém nowem postanowieniem policyi dotknięci protestują i chcą apelować do trybunałów dowodząc, że postanowienia te dotyczą tylko tych, których jedyną profesją jest wynajmowanie mieszkań; że oni zaś do tej kategorii nie należą, tak więc sprawiedliwość sądowa tylko wyrok w tej sprawie wydać może.—Ponieważ dekret nakazujący książeczki dla służących spotyka w wykonaniu wielkie trudności, przeto zamienia go podobno w prawo.

(Indep. Belge.)

— Czytamy w *Patrie* z 6 b. m. Dziś krążyła pogłoska o wpłynięciu całej eskadry połączonej na Dardanelle. Po wpłynięciu fregat obecność eskadr wcaleby nie dodała do ważności tego aktu. Fakt zresztą nie ma nic nieprawdopodobnego: zatoka Besyka dobra w lecie w tej porze roku jest najgorszą.

(Journal de St. Petersburg)

— *Journal des Debats* streściwszy wiadomości podane przez dzienniki angielskie, wiedeńskie a nakoniec przez organa półurzędowe francuskie tak kończy: Poprzestajemy na przedstawieniu faktów, jak poprzestaliśmy na powtórzeniu zapewnień danych przedwczoraj o utrzymaniu pokoju. Już dawno zwróciliśmy uwagę, że postanowienia rządów europejskich zależeć odąd powinny w znacznej części od wypadków, które zajdą w Konstantynopolu samym, to jest od wypadków których my kontrolować nie możemy. Postanowienie Sułtana wydanem zostało, pomimo przedstawień ambasadora Anglii i zapewne Francji. Teraz kwestya na tém się opiera, jak dalece Francya i Anglija uwikłanemi będą w spórze pomiędzy Rossyą a Turcyą. Przypuszczając nawet, że kroki nieprzyjacielskie rozpoczną się na granicy, nie widzimy w tém powodu, by dyplomacya rzekła się pracowitego dzieła, które już od kilku miesięcy prowadzi. Sułtan wyowiada wojnę wbrew rady swych sprzymierzeńców, a jego sprzymierzeńcy o tyle tylko solidarnie mogą być związanemi tém jego postanowieniem o ile tego wymagać będzie ich interes. Nie ma żadnego powodu do uważania tych wypadków za konieczny powód wojny powszechnej; nie należy rozpaczać jeszcze, i owszem spodziewać się można, iż usiłowania w celu ograniczenia ognia i ugaszenia go nim się na dobre rozszerzy, powiodą się szczęśliwie.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

— Czytamy w *Assemblée*: Najbardziej zatrważające pogłoski krążyły dziś na giełdzie i spowodowały wielkie niżenie kursu. Mówiono pomiędzy innemi (a pogłoska ta znalazła największą wiary ze wszystkich i najwięcej się do niżenia kursu przyczyniła) mówiono więc, że depesza otrzymana z Konstantynopola doniosła, iż dywan na nowo i stanowczo odrzucił notę wiedeńską. Z drugiej strony kursa giełdy wiedeńskiej i londyńskiej wskazywały i tam ważne niżenie papierów. Nie podobna nam skontrolować tych wiadomości. Do chwili wzięcia na prasę nie otrzymaliśmy nic coby z niemi w związku zostawało. Zwróciwszy tylko uwagę, że wcale nie są w sprzeczności z wiadomościami wczoraj przez nas otrzymanymi, nie zaprzeczają wcale temu co powiedzieliśmy o usposobieniu mocarstw, nie pociągają z tej strony żadnej zmiany ale jeżeli te pogłoski się potwierdzą, jeżeli wojna w istocie potwierdzoną zostanie, wypadki mogą być bardzo różne. Nie przypuszczamy jeszcze nawet w tej hipotezie, by los Europy mógł zależeć od postanowienia Turcji; ale trudnoby było w takim razie przewidzieć i określić wszystkie skutki. Spodziewamy się jeszcze, że depesza o której mówiono na giełdzie, nie istnieje albo przynajmniej że za nadto przesadza fakta, o których mówi.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

TURCYA.

Konstantynopol, 21 września. *Gazeta Augsburgska* donosi, że liczba okrętów, które przybyły z zatoki Besyka do Konstantynopola, do 21 września wynosiła ośm, to jest 4 okręta francuskie a 4 angielskie.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

— Czytamy w *Zeit*. Dzienniki niemieckie a mianowicie *Gazeta Szląska* podaje następną depeszę telegraficzną: »Otrzymano z Konstantynopola wiadomość, że pomimo usilnych przedsta-

wień ze strony reprezentantów mocarstw, dywan zatwierdził w dniu 26 jednomyślnie (120 głosów) wojnę z Rossyą, zostawiając Sułtanowi i ministrom środki wykonania tego postanowienia.« Zwrócić należy uwagę, że ta depesza nie ma daty i że *Monitor Pruski* o niej nie wspomina, co dowodzić się zdaje, że nie jest urzędową. *Korrespondencya Austriacka* dziennik półurzędowy także o niej nie wspomina.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

— Piszą z Pera do *Gazety Kolońskiej* pod d. 22m z. m., że rząd turecki z powodu deficytu w skarbie, zmuszonym był puścić w obieg nowe papierowe pieniądze bezprocentowe, za 50 milionów piastrow. Roboty publiczne wstrzymać musiano i mnóstwo robotników jest bez chleba; cena żywności w stolicy poszła w górę o 50 procent.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

— Czytamy w *Fr. Post Zeitung* z 2go b. m. Smyrneński *Impartial* donosił, że armija turecka wynosi teraz 327,000 ludzi i że ta liczba ciągle wzrasta posiłkami przybywającymi ze wszystkich prowincyj. Pobór rekrutów i powoływanie redifu nie spotyka wcale tego oporu, o którym pewne dzienniki wspominały, owszem fanatyzm skłania łatwo ludność do chwytania za oręż i łatwemi czyni jej ofiary wszelkiego rodzaju. Z Warny donoszą, że tam nie bardzo są zadowolonymi z żołnierzy egipskich. Zdają się posiadać niezmierną zręczność w wypróżnianiu sklepów piekarzy i kupców żywności. Niektórzy nawet dostali się do domów, bez względu czy te należą do Turków czy do chrześcijan i nie mało rzeczy zabrali. Na drugi dzień musiano im zabronić wejścia do miasta.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

— Według doniesień z Bośni władze prowincjonalne otrzymały rozkaz wysłania jak można najrychlej do Szumli 3000 kies a 1500 do Rumelii, gdzie mają uruchomić 15 batalionów redifu. Ale kasy były puste i od kilku miesięcy ani cywilni ani wojskowi urzędnicy nie brali żołdu. Kukurudza, pożywienie główne ludu, sprzedawała się po tej samej cenie co pszenica.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

BRACIA ŚLUBNI.

POWIEŚĆ W 3ch TOMACH

Z CZASÓW AUGUSTOWSKICH,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy) (*)

I dopiero wtedy twarz się widocznie przeciągnęła panu Józefowi, zaczął coś bełkotać ni to ni owo, ale jakoś dobrego argumentu nie mógł wynaleźć w swęj głowie. A pan Łowczyce tymczasem dosadzał, mówiąc dalej:

— Chyba że nie chcesz... chyba że masz jakieś powody, o których niewiem, może zgoła obowiązki, sieroty pod opiekę oddane, majątki cudze w rękach, procesa cudze, za którymi masz gardłować przed kratką...

— Nie... jakąś Bobowski—tak, właściwie nie nie mam, ale jednakże...

— Cóż, ale? powiadaj, bo jeżeli jest jakie

Patrz Nr. 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276.

śluszne ale, to ja cię za kark nie biorę, sam zresztą pojedę...

— A broń Boże!—zawołał pan Józef.

— No więc; do zebrania się, trzy dni czasu, koń jeden pod siebie, drugi pod pacholka, szablę do boku, szkaplerz na piersi i parę złotych do pasa, owóz wszystko czego potrzeba, a to przecie jest w domu.

— Ha!—rzekł na to głęboko wzdychając pan Józef—to i cóż robić? ale czy koniecznie za trzy dni?...

— Koniecznie;—odpowiedział sucho pan Łowczyce a powstawszy i uśmiechając się sam do siebie, powtórzył on wiersz znajomy, który powiada:

Długo myśleć, w skok czynić, jest to zwyczaj stary,
Tym sposobem pan Hetman pogromił Tatory.

I tak pan Józef przystał, musiał przystać na dziki projekt pana Łowczyca; nie miał on tyle siły w sobie, ażeby się żelaznej woli tamtego mógł oprzeć, nie miał widać dosyć silnego i prawdziwego afektu dla Julii, ażeby go ten afekt natchnął i do oparcia się pobudził, wiązały go zresztą nierozzerwane śluby z panem Łowczycem... więc przystał; ale się bardzo smutno zrobiło Bobowskiemu. Stała mu Julija przed oczyma, jej miłość, jej dusza piękna, jej postać cała... stanął mu dom jego przed oczyma, dom świadek jego młodości, powiernik jego tylu marzeń i smutków... i stała mu cała wieś przed oczyma, w niej ile ludzi tylu przyjaciół, w niej grób nieboszeczki matki, kości ojca, prochy wszystkich Bobowskich... i bardzo smutno zrobiło się panu Józefowi. Jednakże myśląc o tém i zasmucając się coraz nowemi myślami, pocieszał się także z nich niektórymi. I mówił tak do siebie: Przecie da Bóg że jeszcze na tej wyprawie nie zginę... szaleństwo to oczewiste, ale przeciwieć się nie mogę, śluby mnie wiążą. Wieś pożegnam, ludziom rozdaję pamiątki, pomodłę się na grobie rodziców... i przecie wrócę jeszcze. Ale Julija... biedna Julija! będzie płakać i tęsknić i nawet zwierzyć się swoich smutków nie będzie miała przed przed kim. Ale i ją jeszcze pożegnam.... nie dziś, to jutro skoczę do Zahoczewia, powiem wszystko, pocieszę, a kiedy wrócę, będę już jej na całe życie. Zresztą.... może to i dobrze, będzie to próba..... jakiś czas mnie nie będzie, pozostanie mi wierna; jej jestem.... zapomni, ha! to i ja przeboleję.—I tak różne rzeczy jeszcze myślał Bobowski, ale we wszystkich się mylił.

A najpierw mylił się w tém, żeby mógł jeszcze pożegnać Juliję: pamiętał o tém bowiem pan Łowczyce lepiej, niżeli o wszystkiem inném i jak chwycił pana Józefa w swoją opiekę tegoż jeszcze wieczora, tak go już nie wypuścił z niej przez całe trzy dni i ani kroku mu nie dał zrobić bez siebie. Więc kiedy czyniono przygotowania do odjazdu w Zernicy, Osuchowski w nich dopomagał, a kiedy toż samo przedsiębrano w Zernicze, to on brał Bobowskiego ze sobą. I tak aui podobieństwa nie było do tego, żeby pan Józef mógł jeszcze widzieć się z Juliją, ani by to się było stać mogło natenczas, gdyby się termin tej podróży był odwlokł, co bardzo łatwo się stać mogło, bo jednakże, wybierając się wydawał całemu światu wojnę we dwójkę, warto się choć nad tém namyślić, od kogo-by zacząć,—ale nawet i ten krótki termin się nie odwlokł tym panom.

Zdarzyło się bowiem tak, że właśnie natenczas stała się była w ziemi Sanockiej ona cygańska historia, o której mi już raz przyszło wspominać. W okolicy zagęścili się byli cygani i tak kradli, że ich niektóre kradzieże można było prawie rozbojami nazywać: chodzili wielkimi kupami i brali dobytek i sprzęty z domów prawie na oczach właścicielom. Przeciwno tym rozbojnikom nie chciała chorągiew konna koronna dać żadnej pomocy, bo nie miała do tego rozkazu. Ale czterej najpierwsi junakowie owoczesni tej ziemi, a mianowicie pan Chojnacki, pan Deręgowski, pan Sobolewski i pan Nowosielecki Chryzanty, dobrawszy do siebie ile tyle pospolitego ruszenia, zrobili na nich tak skuteczną obławę, że główna banda popadła w ich ręce, z których co przedniejszych kilkunastu obwieszono, innym zaś dobre *pro memoria* dawszy, rozpedzono na cztery wiatry. Stąd jednak wywinęła się druga plaga na nieszczęśliwy ten powiat. Reszta bowiem nie pojmanych i porozpuszczani łotrowie jak wzięli podpalać dwory, tak nie było tej nocy, w którejby choć jedna łuna nie zakrawiała niebo. Kilkadziesiąt dworów i dworków zgorzało, poszły w niwecz znakomite szlacheckie zasoby, a niektórzy dzierżawcy, wdowy samotne i co mniej zaradni a drobni possessyonaci, poczęli już poglądać na torbę i kij żebraczy. Wzruszyło to tedy acz zupełnie niewinne sumienia onych junaków do tego stopnia, że się wybrali na wojnę, na hajdamaków ukraińskich, ażeby łotrom odebrać się mającemi łupami tutaj choć w części zapomódz niedostatek i nędzę. Ta wyprawa dość się szczęśliwie powiodła, jak to opowiedziano było na swoim miejscu, ale wieść o wyjściu onych na hajdamacką wojnę właśnie tych dni się była po świecie rozeszła, kiedy pan Łowczyca dał trzydniowy termin panu Józefowi do wybrania się w świat na wędrówkę.

Więc kiedy ta wieść się do nich doniosła, nie mieli się już nad kierunkiem swojej wyprawy co długo namyślać,—i poszli w skok za tamtymi, na hajdamacką wojnę.

III.

Wyjście braci ślubnych na hajdamacką wojnę, lubo tak nagłe i niespodziewane, jednak żadnego nie uczyniło na ogóle szlachty wrażeń. Wypadki takie były dość częste naonczas, duch awanturniczy coraz jawniejszemi znakami się w społeczności objawiał; dalekie wyprawy i w nieznanym krainach wiedziane wojny, których tyle nam opowiada historia, dosyć świeżo się utrzymywały w tradycyi, unudzenie się długim pokojem i tęsknotą za nowościami znać już było na umyśle całego ogółu: więc ani się kto dziwował dwóm młodym ludziom, którzy żadnych obowiązków nie mając, wyszli sobie w świat dla rycerskiej albo i nie rycerskiej zabawy.

I jeżeli jeden zadrwił sobie z niedorzeczności takiej wyprawy, drugi zasie westchnął głęboko na takie czasy, w których tak piękne siły nie mają innego do popisania się pola, jak imanie zbójców zaporozkich i ukraińskich złodziejów, to już było wszystko, co o braciach ślubnych mówiono po ich odejździe z Sanockiej ziemi.

Odjazd też ich żadnej w tym ludnym naówczas kraju nie pociągał za sobą odmiany: szla-

chty statecznej i niestatecznej zostało jeszcze dosyć w powiecie, krzyki ich pijane i biesiadnicze hałasy rozlegały się i tak aż nadto rozgłośnie; w Żerniczce gospodarowała sobie spokojnie i roztropnie matka pana Łowczyca, w Żernicy plenipotentował niezgorzej pan Grott herbu Mora i wszystko zresztą szło tak po dawnemu, że ubytku pana Bobowskiego i Osuchowskiego ani znać nigdzie nie było,—chyba, że który z uciśnionej ubogiej szlachty, nie mając udać się do kogo o pomoc, westchnął za nimi boleśnie, albo że za którym z nich ciche ły gązie płynęły w ukryciu i z milczącego serca rzewne w step ukraiński wylatywały westchnienia.

W takim małoważeniu pamięci sąsiadów minął nareszcie rok całkowity. Minęło i jeszcze coś nadto i przyszło lato, wolne od gospodarzkich zatrudnień, czas pomiędzy zasiewami a zbierami, środek miesiąca czerwca. O tej porze, ile że jej najczęściej stała sprzyja pogoda, najwięcej zwykła była włóczyć się szlachta, a kto-by był ją prawie *in pleno* chciał był obaczyć, ten-by był nie potrzebował, jak tylko o tej porze nawiedzić targ w którym handlowniejszem miasteczku. Tam byli wszyscy.

Na takim też targu o tej właśnie porze zgromadziła się po zwyczajowi szlachta nasza do miasteczka Leska, które że było jednym z najhandlowniejszych miasteczek podgórze a środkowym punktem całych gór Sanockich, nie potrzebując powiadać. Zgromadziła się tedy tam szlachta hurmem i byli między nią i bogaci i ubodzy, i mądry i głupi, i starzy żołnierze i młodzi piecuchowie, bo każdy z nich na wsi w górach mieszcząc ma swoją sprawę na targu. A ponieważ także z nich każdy po targu musi się posilić i napić na drogę, każdy przy swobodniejszej chwili z tym i owym sąsiadem lub przyjacielem się widzieć, każdy zresztą pogawędzić i o nowiny ze świata popytać: więc przed wieczorem wszyscy niemal targowi zgromadzili się w Łatesowej winiarni, izbie leżącej w domu murowanym przy samym rynku, a tak obszernej, że się w niej mogło i kilkadziesiąciu pomieścić. I kto-by był powiedział, że to zgromadzenie kilkadziesiąciu szlachty na winie jest prawdziwą reprezentacją całego ogółu szlachty Sanockiej ziemi, ten był-by miał prawdę; a kto-by był zasie powiedział, że to zgromadzenie jest wiernym obrazem całego ogółu szlachty całej Rzeczypospolitej, to i ten był-by miał prawdę.

Izba, w której zeszła się ona szlachta targowa, była jak powiedziałem, obszerna; po podścianą najdłuższą a drzwiom przeciwległą był wyciągnięty stół jednostajny, szeroki, a długi od kąta do kąta. Przy tym stole siadali ci, którzy pierwsi przybyli, i rozpakowawszy za sobą przyniesiony garnek albo rądel z bigosem lub inną przekąską, zrazu w jednym gromadząc się kącie, cichuteńko sobie gwarzyli, popijając po kropki. Kiedy ten stół się już gośćmi zapełnił, ci co później przybyli, siadali przy drugich, pomniejszych stołach, pod innemi ścianami stojących, także posilając się każdy ze swojej torby, o cenach zboża, o sprawach familijnych i innych drobniejszych rozmawiając i wszystko winem żydowskim zakrapiając;—chybaby to aż którego ze starców poważniejszych i znakomitszych był wszedł do izby, ażeby go do onego

głównego stołu zaproszono, tak tam pilnie miejsce swoich strzeżono i o nie się dobijano. Acdziało się to dla tego, że kiedy już po przekąsę i po załatwieniu sprawek prywatnych, rozpoczynał się dyskurs o rzeczach publicznych lub innych jakich z wielkiego świata nowinach, to głowniejsze głosy zawsze miewały miejsce przy wielkim stole, więc ci którzy byli przy mniejszych mało co mogli słyszeć, albo musieli powstawać i stojący się przysłuchiwać lub perorować, której to niedogodności uchodząc, wszyscy zawczasu się cisnęli do wielkiego stołu. I były stąd o to kłótnie żwawe i spory tak ożywione, że aż czasem przychodziło do tuzów i wzajemnego wyrzucania się oknem lub drzwiami, a pewien szlachcic, do niedawnego czasu jeszcze żyjący, którego jednak nie wymienię nazwiska, bo był zresztą mąż obyczajny, do samej śmierci prawem okiem oplakiwał swe lewe, które przy kłótni o miejsce przy wielkim stole utracił.

Jednakże dnia onego, o którym mowa, lubo liczny tłum szlachty pozasiadał wszystkie stoły w Łatesowej winiarni, i byli tam Balowie i Osuchowscy, Górscy i Brześcińscy, Pieniążkowie i Laskowscy, Nowosieleccy, Białobrzescy i Krakuszowscy, Krajewscy, Walewscy i Chojnaccy i Grott i Jundziłł i Ślaski, zgola wszyscy mniej więcej z bliższych i dalszych okolic, i lubo już dawno załatwione były przekąski i o rzeczach targowych i familijnych rozmowy—jednakże mówię, nic ważnego nie wniesiono na stół z rzeczy publicznych. I nie dziwić się temu; nie było bowiem żadnej wojny natenczas ani w kraju ani za krajem takiej, w którejby udział brała Rzeczpospolita; wojna zaś, którą król z Prusami na swoją rękę prowadził, lubo powinna była Polskę obchodzić, nie obchodziła w niej jednak nikogo, nie dochodziły nawet o niej żadne szczegóły do szlachty;—nowin żadnych z wielkiego świata nie było; w Warszawie Bryl minister rządził na wspólkę z zięciem swoim, Jerzym Mniszchem, Marszałkiem Wielkim Koronnym, bardzo spokojnie i cała polityka ówczesna kręciła się tylko około dwóch partyj, partyi książąt Czartoryskich i partyi królewskiej, ustawicznie się scierających ze sobą. Ale cała treść tej rzeczy wraz, z obojstronnemi jej dążnościami, tak już była wszechstronnie obgadana i szlachta Sanocka tak jednogłośnie dzierżyła się naówczas partyi królewskiej, że kiedy Czartoryscy na nowo jakiego sejmku nie zerwali, nie rozpedzili sejmiku, nie złożyli ze swych popleczników trybunału, nie kazali zdjąć głowę komu dla odświeżenia swojej powagi i napędzenia grozy swym przeciwnikom, to już o ich trzymaniu się silnem, o ich dążności do opanowania tronu i o środkach do tego celu obieranych nie było co i rozprawiać. I było tak, że chociaż jeden lub drugi podrzucił tę lub ową o rzeczy publicznej opinię przy wielkim stole, na nie się to nie przydało, bo nikt na nią nie odpowiadał, a drugi jeszcze i zadrwił sobie z takiego nowiniarza, mówiąc po staremu:—Królowa Bona umarła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR WIELKI. Jutro *Asmodea*.

- Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 7.
- Dziś rano ciepła stóp. 9, wczoraj w poł. 10.